

Przeraża mnie wizja kolejnej kadencji władzy PiS i obietnice Jarosława Kaczyńskiego, że tym razem dokończy "reformy"

17.09.2023

Witold Liliental

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem wojny

Zastanawiam się, co ułatwiło tak jawny i bezwstydnny demontaż demokracji w Polsce i co sprawiło, że tylu ludzi uwierzyło w rządową propagandę, albo zobojętniało, pomimo licznych afer ujawnionych przez opozycję.

Jeszcze nie jest za późno

Na Campusie Polska Przyszłości nie brakło okazji do głębokiej refleksji nad Polską, jej stanem obecnym i przyszłością, ale w oparciu o przeszłość. Dzisiejsza młodzież, to przecież przyszłość Polski. Od ponad dwustu lat kolejne pokolenia młodzieży zmuszone były, przez sploty historii, do walki o Ojczyznę w powstaniach narodowych, obronie Polski przed nawałą bolszewicką i dwóch wojnach światowych.

Ze szczególnym szacunkiem obchodziliśmy niedawno rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, w której kwiat ówczesnej młodzieży wykazał się heroizmem, zdając egzamin z patriotyzmu na stopień nie mieszczący się w skali ocen. Jeszcze żyją wśród nas osoby takie jak pani Wanda Traczyk-Stawska, która świeci patriotycznym przykładem, nie tylko bohaterstwa w czasie Powstania, ale postawy, wobec tego, co dziś widzi wokół siebie.



Ale czy patriotyzm obecny i w przyszłości ma polegać na walce i poświęcaniu życia?

Mam problem, kiedy słyszę, że patriotyzm to gotowość do walki i giniecia za Ojczyznę. Przysłowiowe legnięcie na polu chwały daje pozostałym tylko możliwość składania wieńców pod pomnikami, a Ojczyzna niewiele na tym korzysta.

Zbyt często obchodzimy rocznice moralnego zwycięstwa, ale politycznej i militarnej klęski. Musimy zawsze być przygotowani do obrony kraju, ale prowadzić taką politykę, aby potrzeby walki nie było. *Największe, moim zdaniem, historyczne zwycięstwo osiągnięto pokojowo, przy Okrągłym Stole.*

Dzisiejszy patriotyzm musi polegać na mądrych, przemyślanych wyborach, służących pokojowi, przyjaźni z innymi państwami, a wewnątrz kraju całemu społeczeństwu, nie partykularnym interesom jednej grupy. Musi kierować się prawdziwą racją stanu. Powinien, kochając i szanując Ojczyznę, być empatyczny i inkluzyjny, nie dyskryminować nikogo z powodu wyznania, pochodzenia etnicznego, orientacji seksualnej, ani poglądów politycznych, oczywiście tych, mieszczących się w granicach powszechnie przyjętych za etyczne. Bo członkowie tych wszystkich, różniących się poglądami grup, razem tworzą wspólnotę narodową i obywatelską. Przy dobrej woli i uczciwości wszystkie mieszczą się w niej pokojowo. Patriotyzm musi wiązać się z najlepszym z dotychczas poznanych systemów społecznych, czyli z demokracją. Tak bardzo jak drogie jest mi słowo „naród”, chcę, aby dzisiejszy patriotyzm odnosił się do pojęcia wszystkich obywateli swojego kraju, bez względu na pochodzenie ich przodków.

W urzędowym języku angielskim nie rozróżnia się między obywatelstwem a narodowością. Jest jedno słowo „nationality” określające właśnie obywatelstwo.

Jestem obywatelem zarówno Kanady, jak i Polski. Będąc Kanadyjczykiem, nie przestałem czuć się Polakiem i to nikomu ze znanych mi Kanadyjczyków nie przeszkadza. Ale w Polsce i wśród polskiej emigracji byli i są tacy, którym przeszkadza, że deklaruję się jako Polak, kiedy mam żydowskich przodków. Dla nich nigdy nie będę Polakiem. Nie mogą zaakceptować, że jestem emocjonalnie związany z Polską, że to też MOJA Ojczyzna, której losy są dla mnie najważniejsze. Wielokrotnie dano mi to boleśnie odczuć. Może właśnie dlatego jestem wyczulony na wszelkie oznaki rasizmu i antysemityzmu i po prostu się boję. Nie o siebie, tylko o tę moją Ojczyznę. Boję się, kiedy słyszę hasła Konfederacji o Polsce bez Żydów, bez LGBT i bez Unii.

Boję się, kiedy czytam o tym, co dzieje się na granicy z Białorusią, przerażony jestem, słuchając mądrych i słusznych słów Agnieszki Holland opowiadającej Magdalenie Rigamonti o swoim filmie „Zielona granica” i znieczulicy dużej części dzisiejszego społeczeństwa polskiego na tragiczny los uchodźców. Wprowadza mnie w osłupienie obraźliwa wypowiedź Zbigniewa Ziobry o słynnej reżyserce i jej filmie. Poczucie odrazy wywołuje fakt, że Robert Bąkiewicz, szef tzw. Marszu Niepodległości, na którym skanduje się rasistowskie hasła, hołubiony jest przez PiS i wstawiony na listę wyborczą.

Nowoczesny patriotyzm, przy dumie z Ojczyzny, nie powinien głosić wyższości własnej nacji nad innymi, a patriota nie może uważać siebie za kogoś lepszego z racji swojego „czystego” rodowodu od kogoś, kto w swoim ma obcych przodków, choćby od urodzenia był wychowany w polskiej tradycji i czuł się takim samym Polakiem, albo nawet kogoś, kto sam wybrał bycie Polakiem.

Chcę, aby dzisiejszy polski patriotyzm był tolerancyjny dla inności. Moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się czyjaś krzywda lub obraza. Do cech wymagających tolerancji jeszcze muszę dodać kolor skóry i rasę. Po ulicach polskich miast chodzą goście z innych krajów, wyróżniający się wyglądem. Nie szkodzą nam w niczym. Zależy nam na turystach. Nie wolno nam tolerować motywowanych rasizmem i ksenofobią chuligańskich zaczepki i przemocy wobec nich. Nie wolno nam tolerować banerów z rasistowską treścią, wystawianych na stadionach przez pseudokibiców.

Dlatego, co już wielokrotnie powtarzałem, tak ważna jest działalność Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ, zwalczającego i dokumentującego takie zdarzenia. Są też Polacy o karnacji odmiennej od typowej słowiańskiej, z racji odmiennego pochodzenia. Wielu Polaków, łącznie ze mną, nosi nazwiska wskazujące na to, że przodkowie niegdyś do Polski przybyli z innego kraju. To w żadnym narodzie nie ma jakiegokolwiek znaczenia. Dla przykładu, słynny as lotnictwa wolnych Francuzów w walce przeciwko niemieckiej Luftwaffe Pierre Clostermann nosił nazwisko niemieckie, natomiast asem Luftwaffe był Hans Jeschonek. Pomimo pisowni brzmienie sugeruje pochodzenie polskie.

W partii PiS są politycy i działacze noszący nazwiska niemieckie, nawet zdarza się, że z oryginalną pisownią. Nikomu nie przychodzi do głowy odmawiać im polskości, chociaż z ich strony często padają sugestie rzekomej niemieckości Donalda Tuska.

Ktoś zapyta, co ma taka tolerancja wspólnego z patriotyzmem. Proste! Nasze zachowanie decyduje o naszym zbiorowym wizerunku. Jak będziemy lubiani, będziemy mieli więcej orędowników naszych polskich spraw na arenie międzynarodowej, a to wpływa na bezpieczeństwo.

Można oceniać człowieka na podstawie świadomych czynów i wyborów, ale nie tego, kim się urodził i jak wygląda, ani jak się nazywa czy jaką ma orientację seksualną. To zostało zdecydowane przez los. Nie wolno przypisywać odpowiedzialności nikomu za czyny popełnione przez przodków. Własne wybory powinny opierać się na dobrej znajomości przeszłości. Dlatego ważne jest, aby dzisiejsza młodzież dobrze znała najnowszą historię Polski, bo ta kształtowała dzisiejsze myślenie i postawę Polaków.

Spotkanie na Campusie z Marianem Turskim, wysłuchanie jego przejmującej opowieści o tragicznym czasie Holokaustu, musiało wielu młodym otworzyć oczy na to, do czego potrafiły doprowadzić rasizm i antysemityzm, wprzęgnięte do retoryki i polityki faszystowskiej. Bo młody człowiek, który za ileś lat może decydować o losach naszego kraju musi być świadomy tego, czym był faszyzm i wszystkie jego dzisiejsze wcielenia, jak również świadomy postaw ludzkich w obliczu Zagłady. Musi nauczyć się rozpoznawać faszyzm, kiedy słyszy jego specyficzny język i zewnętrzne oznaki, aby przysłowiowe czerwone światełko zapaliło się w porę.

Niejedyn młody człowiek, słuchając Mariana Turskiego musiał zastanowić się nad słowami „nie bądź obojętny”. W ilu domach słyszano się pogardliwe wypowiedzi na temat Żydów lub Romów, lub widziało obojętność, kompletny brak emocji, kiedy telewizja emitowała film o tematyce Holokaustu? W ilu domach mówiono, zwłaszcza dawniej, tylko negatywnie o Ukraińcach?

Oprócz antysemityzmu i antyukrainizmu są też inne rodzaje ksenofobii. Słowo to pochodzi z greckiego i oznacza „bojaźń przed obcym”. A za obcego, jak się chce, można też uznać kogoś mającego takie samo DNA pod względem etnicznym, ale urodzonego z inną orientacją seksualną. Tacy ludzie idealnie nadają się na potrzebnych autorytarnej władzy wyimaginowanych wrogów.

Choć toleruje się i nawet nagradza antysemitów, Żydów w Polsce jest dziś zbyt mało, żeby zagrożenie nimi było nośne. A i nawet ta władza musi się liczyć z opinią Ameryki, której rząd nie toleruje antysemityzmu, więc potrzebny jest inny wróg.

Rasizmem epatują różne skrajnie nacjonalistyczne telewizje internetowe, ale PiS skoncentrował się na walce ze społecznością LGBT. Uprawia się tę wojnę pod hasłami „ochrony świętości rodziny”. Ja mam

na to odpowiedź. Jestem heteroseksualny i mieszkam z żoną. Nie znam ludzi mieszkających na tej samej ulicy, ale przypuśćmy, że po sąsiedzku mieszka jakaś para homoseksualna, albo osoba transpłciowa lub niebinarna. Mógłbym taką parę lub osobę znać. Czy jej obecność jest w stanie niszczyć moje małżeństwo?

Polski minister edukacji publicznie ogłosił, że „ludzie LGBT nie są normalni i koniec z tą dyskusją”. A Prezydent oznajmił, że to w ogóle nie ludzie, tylko ideologia. Jarosław Kaczyński opowiada niesmaczne dowcipy o osobach transpłciowych. Haniebne enuncjacje płyną z ambon przez hierarchów Kościoła katolickiego, jak ta, że zagraża nam „zaraza tęczowa”. Trzeba przypominać, że hitlerowcy mordowali nie tylko Żydów, ale z nie mniejszym zapalem osoby homoseksualne.

W demokracji władza nie ma prawa zakazywać nikomu praktyk religijnych żadnego wyznania, ale nie ma prawa narzucać wymogów jakiegokolwiek religii całemu społeczeństwu przez nakazy i zakazy prawne, bądź przez wprowadzanie religii do publicznych szkół w celu kształtowania od najmłodszych lat obywateli posłusznych jednej, oficjalnej ideologii. Państwo ma być świeckie.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia prowadziłem swoje dzieci na lekcje religii do salki katechetycznej na Żoliborzu. Większość innych dzieci z klasy też chodziła na religię, ale do różnych kościołów albo w inne dni tygodnia i nikt nie rzucał się w oczy.

W dzisiejszym systemie, dzieci nieuczestniczące w lekcjach religii w klasie stają się bardzo widoczne i narażone na nieprzyjemne uwagi, a nawet ostracyzm, zwłaszcza w środowiskach, gdzie wszyscy się wzajemnie znają. Minister Czarnek zarządził, że kto nie uczestniczy w lekcjach religii musi uczestniczyć w lekcjach etyki. Nauczyciele etyki mają być szkoleni w uczelniach katolickich. Tak więc uczniowie wybierający etykę najprawdopodobniej usłyszą to samo, co na religii, tylko nieco inaczej opowiedziane i pod innym szyldem.

Słuchałem przez twitterowe (dziś: iksowe) Radio Wolna PL wstrząsającego opowiadania nauczycielki, pani Beaty Molik o tym, jak dzisiejsza polska szkoła niszczona jest przez fanatyzm religijny i nacjonalistyczny ministra Czararka. Minister Czarnek traktuje z góry, często z butą nauczycieli, dziennikarzy i obywateli usiłujących dyskutować z nim o wprowadzanych zmianach. On, człowiek wykształcony, powinien wiedzieć, że słowo "minister" znaczy służący. Widziałem urzędowe listy brytyjskich ministrów i urzędników rządowych do obywateli zakończone formułką: „I remain, Sir/Madam, your humble servant”. (Pozostaję Pana/Pani pokornym sługą).

Rząd nie ma prawa wtrącać się do prywatnych spraw obywateli ani podporządkowywać praw dotyczących prokreacji i aborcji wymogom jakichkolwiek organizacji wyznaniowych.

W naszej rzeczywistości, wprowadzanie woli Kościoła do kodeksu karnego w codziennym życiu najbardziej uderza w kobiety, które pozbawiane są prawa do decydowania o własnym ciele i ew. terminacji niechcianej ciąży.

Demokracja czasem posługuje się referendum. Dobrze jest, jeśli dotyczą ważnych zmian w prawie, przystąpienia do jakiegoś paktu, jak było przed wstąpieniem do Unii Europejskiej. Nie mają najmniejszego sensu, jeśli na postawione pytania oczywiste odpowiedzi są z góry znane. W obecnie zarządzonym referendum nikt normalnie myślący nie odpowie, że jest za wyprzedzeniem polskich przedsiębiorstw, ani za podniesieniem wieku emerytalnego (już odpowiedziano na to poprzez wybory

w 2015 roku) ani za przyjęciem tysięcy nielegalnych imigrantów, bo już w samym pytaniu zawarte jest kłamstwo. Wreszcie, społeczeństwo już z góry zastraszone najazdem dzikich hord gwałcicieli i terrorystów nie będzie za usunięciem „bariery” (w rzeczywistości płotu). Równie dobrze można zapytać społeczeństwo, czy chce chorować, i wiadomo, że odpowiedzią będzie: NIE. Stąd wniosek, że *referendum obecnie wymuszone nie ma sondować opinii publicznej, tylko poprawić szanse wygrania wyborów przez PiS.*

W programie „Kawa na ławę”, poseł Tyszka z ksenofobicznej Konfederacji sugerował, że referendum powinno dotyczyć zgody na wsparcie finansowe uchodźców ukraińskich. Od dawna partia ta uprawia propagandę antyukraińską, zbierającą plon wśród Polaków. Marian Turski wyraźnie powiedział, że Polska na wieki skazana jest na egzystencję między Rosją a Niemcami, bo takie mamy położenie geograficzne.

Czy stać nas, w obliczu agresji Rosji na Ukrainę, patrząc, jak Ukraińcy walczą za siebie i tak naprawdę za nas też, na animozję do tych ludzi? Czy stać nas na skłócenie z Unią, zagrożenie wyjściem z niej, której tyle zawdzięczamy, a zwłaszcza z państwem niemieckim, które jest przecież naszym sojusznikiem w NATO?

Przyjaźń z Europą Zachodnią i wsparcie dla walczącej Ukrainy jest polską racją stanu! Polityka nie znosi próżni. Odcięci od Europy Zachodniej po ew. polexicie, możemy wpaść w strefę wpływów państw nieobliczalnych, jakimi są Rosja i zwasalizowana przez nią Białoruś.

Mamy szczęście w nieszczęściu, że dopóki Ukraina walczy, Polska nie musi angażować się sama w wojnę. Naszą racją stanu jest wspieranie ukraińskich uchodźców, w ten sposób odciążając walczącą Ukrainę, która cały wysiłek musi kierować głównie na wydatki militarne, jednocześnie ponosząc wszelkie koszty związane z funkcjonowaniem państwa.

Powszechny stosunek Polaków do Ukraińców, kształtowany głównie pamięcią o rzezi wołyńskiej, nastawiony raczej obojętnie do przedwojennej polityki sanacji lub całkowicie jej nieświadomy, przez wiele lat był negatywny i dopiero niedawno stał się przykładem przyjaźni po agresji Putina. Ale pod wpływem propagandy Konfederacji i ostatnio rządu PiS początkowy entuzjazm budzący podziw świata wypala się.

Nie wszystko podoba mi się w demokracji amerykańskiej. Powszechny dostęp do broni palnej, łącznie z maszynową, przynosi potworne żniwo zabójstw praktycznie codziennie. Takiego samego wolnego dostępu do broni palnej w Polsce domaga się Konfederacja, nęcąca też młodych niskimi podatkami, ale w pakiecie z „piątką” lidera tej partii. Młodzi, omamieni wizją lepszego materialnie życia, nie kojarzą „piwka z Mentzenem” ze zbrodniczą ideologią, zgodnie z którą Żydów i ludzi LGBT eksterminował Adolf Hitler, a przy okazji miliony ludzi straciły życie w najstraszliwszej wojnie z historii świata. Konfederacja utrzymuje bliskie kontakty ze środowiskiem wydającym literaturę ultrapravicową, w tym antysemicką.

Przeraża mnie wizja kolejnej kadencji władzy PiS i obietnice Jarosława Kaczyńskiego, że tym razem dokończy „reformy”. Jeszcze bardziej przeraża bierność tak dużej części społeczeństwa i życie w zmitologizowanym świecie, w jakimś upiornym matrixie.

Zastanawiam się, co ułatwiło tak jawny i bezwstydną demontaż demokracji w Polsce i co sprawiło, że tylu ludzi uwierzyło w rządową propagandę albo zobojętniało, pomimo licznych afer ujawnionych przez opozycję.

Znam ludzi wykształconych, popierających PiS, którzy bezkrytycznie powtarzają rządowe oskarżenia Donalda Tuska. To nie są ludzie źli ani cyniczni, ale ogłupieni. Uwierzyli w narrację TVP. Moich argumentów słuchać nie chcą, tłumaczą mi, że oglądam „nie tę telewizję, co trzeba”.

Jeśli chcemy, żeby nadchodzące wybory zatrzymały degrengoladę i powrót do dyktatury, być może na długie lata, właśnie do takich ludzi musi dotrzeć prawda. Jeśli znajdzie się na to sposób, oni będą w stanie wyjaśnić to swoim współwyznawcom politycznym. Dotarcie takie, to najważniejsze i najpilniejsze wyzwanie dla specjalistów opozycji. Trzeba ratować Ojczyznę! Może jeszcze nie jest za późno.

W. Liliental: „Przeraza mnie wizja kolejnej kadencji władzy PiS i obietnice Jarosława Kaczyńskiego, że tym razem dokończy «reformy»”. Wyborcza.pl, 17.09.2023.

<https://wyborcza.pl/7,162657,30200010,przeraza-mnie-wizja-kolejnej-kadencji-wladzy-pis-i-obietnice.html>